

Maciej Tramer  
(Katowice)

## LEOPOLIS TANTUM FIDELIS

*Ustroił się w szaty świąteczne na przyjęcie wojsk polskich Lwów cały  
z wyjątkiem jednej dużej dzielnicy.*

Tak wspominał piątek 22 listopada 1918 roku komendant Orląt Czesław Mączyński<sup>1</sup>. Po trzech tygodniach walk o miasto wojska ukraińskie nad ranem wycofały się z zajmowanych stanowisk. Około godziny czwartej ostatnie jednostki opuściły posterunki. Mniej więcej godzinę później polski oddział zajął lwowski ratusz, na którego wieży zawieszono biało-czerwoną flagę. Relacjonujący ówczesne wydarzenia historycy zazwyczaj pozostają zgodni, że „do godziny ósmej cały Lwów był w rękach polskich”. W ten sposób odnotowywane jest pierwsze militarne zwycięstwo odradzającego się państwa polskiego. Po użyciu formuły korzystającej z upowszechniającego epitetu: „cały”, we wspomnieniach lub historycznych opracowaniach często następuje jednak swoista redukcja owej „całości”. Czasami, jak u Mączyńskiego, który ustalił jeden „wyjątek”, czasami zdecydowanie delikatniej, jak u Czesława Partacza, który odnotował, że „w atmosferę szczęścia i radości wdarł się nieprzyjemny zgrzyt”<sup>2</sup>. Tym „wyjątkiem” lub „zgrzytem” były wydarzenia, do jakich doszło w dzielnicy żydowskiej Lwowa, nazywanej ówczesnie także dzielnicą trzecią. Zanim przyjdzie jednak tę rzecz opowiedzieć, trzeba przynajmniej na chwilę cofnąć się o trzy tygodnie wcześniej.

Rankiem 1 listopada 1918 roku żołnierze ukraińscy zajęli główne punkty strategiczne we Lwowie. Ukraiński Komitet Wojskowy uprzedził w ten sposób spodziewany przyjazd przedstawicieli Polskiej Komisji Likwidacyjnej, która powstała jako tymczasowy organ mający przejąć władzę w Galicji Wschodniej (trzyosobowa delegacja dojechała tylko do Przemyśla).

---

<sup>1</sup> Cz. Mączyński, *Boje lwowskie. Oswobodzenie Lwowa*, Część 2, Warszawa 1921, s. 5.

<sup>2</sup> Cz. Łukomski, Cz. Partacz, B. Polak, *Wojna polsko-ukraińska 1918–1919. Działania bojowe – aspekty polityczne – kalendarium*, Koszalin – Warszawa 1994, s. 80.

Zamiary Ukraińców dla sporej części działających we Lwowie polskich organizacji paramilitarnych nie były tajemnicą. Działający przy Polskiej Organizacji Wojskowej wywiad wielokrotnie informował o przygotowaniach Ukraińców, między innymi o ściąganiu do miasta pozostających w austriackim wojsku ukraińskich jednostek. Z tego powodu dowództwo lwowskiej POW planowało w ostatnim dniu października rozpoczęcie działań, które miały uprzędzić przeciwnika, ogłosiło mobilizację swoich żołnierzy i starało się nawiązać współpracę z pozostałymi działającymi w mieście organizacjami polskimi. Różnice polityczne okazały się jednak na tyle duże, że przekroczenie ich nie było możliwe. Nie do końca dawano również wiarę w prawdopodobieństwo zajęcia miasta przez Ukraińców. W przededniu ukraińskiego wystąpienia odbyło się co najmniej pięć spotkań przedstawicieli zaangażowanych organizacji, na których bezskutecznie usiłowano ustalić wspólną komendę oraz przyjąć wspólny plan działania. Zakładając, że w najbliższym czasie nie należy spodziewać się zwiększonej aktywności Ukraińców, postanowiono nie podejmować żadnych działań i dalsze obrady przesunięto na dzień następny. Pozwolono nawet rozejść się do domów zmobilizowanym już żołnierzom POW. Dzień następny dosyć dramatycznie obnażył niewłaściwą ocenę sytuacji, jaką przyjęła strona polska.

Poza *political fiction* „gdybanie” nie jest najlepszą metodą budowania historii, niemniej jednak bez zbytniej przesady można przyjąć, że szczególnie korzystne ze strategicznego punktu widzenia zaskoczenie, w pewnym sensie (dosyć dużym), żołnierze ukraińscy dostali w prezencie.

Ponieważ przedmiotem niniejszej opowieści nie jest jednak szczegółowa analiza historyczna niejednolitego stanowiska polskich organizacji w przededniu wojny o Galicję Wschodnią, przyjdzie ograniczyć się do konstatacji, że pomimo panującego w pierwszych dniach chaosu, udało się ustalić w miarę jednolite i uznawane przez większość władze w postaci Polskiego Komitetu Narodowego pod przewodnictwem Tadeusza Cieńskiego oraz podlegającą mu Naczelną Komendę Obrony Lwowa, dowodzoną przez kapitana Czesława Mączyńskiego. Co więcej – pomimo zajęcia przez ukraińskie wojsko strategicznych pozycji, trudno było mówić o opanowaniu Lwowa, ponieważ Polacy stanowili ponad połowę wszystkich mieszkańców miasta. Wydarzenia, które miały miejsce później, znane są dzisiaj powszechnie. Zresztą jeszcze w trakcie trzytygodniowych walk, docierające do kraju wiadomości o nich natychmiast nabierały charakteru legendy o heroizmie upominających się o polskość miasta mieszkańców, bez względu na ich status, wykształcenie czy wiek.

Tego samego dnia, kiedy ukraińskie wojska przejęły najważniejsze urzędy i obsadziły strategiczne pozycje, a polskie organizacje militarne przeprowa-

działy gorączkową mobilizację, około południa w domu gminy wyznaniowej żydowskiej odbyła się narada dotycząca mieszkańców III dzielnicy. Została ona zwołana w wyniku uzyskanych przez członków gminy oficjalną drogą wiadomości, że usiłująca przejąć w mieście władzę komenda ukraińska nie dysponowała wystarczającymi siłami, aby przyjąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo oraz zapewnić porządek w trzeciej dzielnicy. Zarazem, mając świadomość, że w mieście przestały działać jakiegokolwiek instytucje odpowiedzialne za spokój, komenda ukraińska wyraziła zgodę na utworzenie milicji obywatelskiej, która miałaby pilnować porządku w III dzielnicy aż do momentu ukonstytuowania się władz. Część zgromadzonych, w tym przewodniczący gminy Emil Parnas oraz jego zastępca Ozjasz Wasser, uznali początkowo taki pomysł za „rzecz drażliwą” i postanowili nie brać udziału w jego realizacji. Po burzliwej dyskusji i zgodnym rozstrzygnięciu, że milicja nie będzie miała w żadnym wypadku politycznego charakteru i służyć będzie wyłącznie samoobronie:

(...) zgodzono się na utworzenie takiej milicji pod następującymi warunkami: 1.) milicja ma jedynie i wyłącznie czuwać w trzeciej dzielnicy, t. j. w ulicach zamieszkałych wyłącznie przez Żydów, nad bezpieczeństwem życia i mienia mieszkańców i niczym więcej nie ma się zajmować, 2.) utworzenie takiej milicji może nastąpić dopiero wtedy, gdy polski komitet, urzędujący w Izbie Przemysłowo-Handlowej, zgodzi się i zezwoli wyraźnie na utworzenie takiej milicji.<sup>3</sup>

Jednocześnie na zebraniu ukonstytuował się Żydowski Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, który skupiał dwudziestu sześciu przedstawicieli większości działających we Lwowie społecznych i politycznych organizacji żydowskich. Postanowiono także, że działająca na terenie III dzielnicy milicja liczyć będzie dwustu uzbrojonych funkcjonariuszy, nad którymi dowództwo powierzono cieszącemu się powszechnym zaufaniem i szacunkiem byłemu kapitanowi wojsk austriackich Juliuszowi Eislerowi. Oznaką wyróżniającą tę formację miały być noszone na ramieniu białe opaski. Najważniejszym jednak postanowieniami była deklaracja zachowania „absolutnej neutralności” oraz przekazanie tej deklaracji obu skonfliktowanym stronom.

Wszak Ukraińcy obsadzili nie tylko miasto, ale także wszystkie miasteczka i wsie aż pod linię Sanu. Dla działaczy żydowskich było więc rzeczą jasną, że każdy krok imieniem Żydów uczyniony, musi być bardzo rozważony, bo może narazić Żydów mieszkających po wsiach bez wszelkiej opieki na najgorsze represje, na zupełne zniszczenie i zagładę<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> O. Wasser, *Rola Żydów w czasie listopadowej obrony Lwowa w r. 1918*, w: *Obrona Lwowa 1-22 listopada. Relacje uczestników*, T. II, red. E. Wawrzkowicz i J. Klink, Lwów 1936, s. 1061.

<sup>4</sup> O. Wasser, *Rola Żydów w czasie listopadowej obrony Lwowa...*, s. 1059.

Ukraiński Komitet Wojskowy został o decyzji powiadomiony natychmiast, a trzy dni później, w trakcie czasowego zawieszenia broni właściwy komunikat przekazany został również Polskiemu Komitetowi Narodowemu. Sześć dni później, w związku z częstymi przypadkami nieuwzględniania przez polskich żołnierzy neutralności milicji żydowskiej, ponownie powiadomiono stronę polską, a dzień później podpisano umowę precyzującą obszar, na którym będzie działała milicja, a zarazem sposób traktowania milicjantów przez wojsko polskie oraz sposób powiadamiania Naczelnej Komendy Obrony Lwowa o składzie osobowym żydowskiej formacji porządkowej.

Polacy nie do końca zaufali neutralności Żydów. Zresztą Mączyński w swoich wspomnieniach nawet nie ukrywał dezaprobaty wobec przyjęcia żydowskiej deklaracji:

Uważałem to postanowienie P[olskiego] K[omitetu] N[arodowego] za nieszczęśliwe pod względem politycznym i za szkodliwe pod względem wojskowym. Mimo to, zaliczając to rozstrzygnięcie do politycznych, a więc podpadających pod atrybucję P. K. N. postanowiłem zastosować się doń, nie zważając na własne obiekcje i zarzuty innych członków sztabu<sup>5</sup>.

Po mieście zaczęły krążyć opowieści o współdziałaniu mieszkańców III dzielnicy z wojskami ukraińskimi, o ostrzeliwaniu przez żydowską milicję polskich pozycji, czy nawet o współdziałaniu przy mordowaniu polskich jeńców. Pojawiły się również informacje o entuzjastycznym powitaniu, jakie zgotowała dzielnica żydowska wkraczającym od północnej strony miasta jednostkom ukraińskim. Opowiadano także o strzałach, jakie oddawane były w stronę polskich żołnierzy z okien żydowskich domów, a nawet o rzucaniu z tych okien siekier lub polewaniu wrzątkiem. Repertuar uzupełniały zarzuty o gromadzeniu zapasów i ich sprzedaży po drastycznie zawyżonych cenach. W zablokowanym i odciętym od reszty świata mieście, gdzie trudności aprowizacyjne dawały się we znaki wszystkim skonfliktowanym stronom, dosyć klasyczny zarzut o żydowskiej spekulacji na pewno robił wrażenie. Co ciekawe, podobny repertuar pretensji zwyczajowo pojawiał się również przy okazji innych pogromów. Zresztą – to chyba warto podkreślić – pretensji, które sformułowane były wobec deklarujących neutralność Żydom nie tylko przez Polaków, ale również przez Ukraińców. Podobne zarzuty (zaskakująco podobne) pojawiły się podczas jednego z najstraszliwszych pogromów, jakich w lutym 1919 roku dopuścili się żołnierze Ukraińskiej Republiki Ludowej w Płoskirowie.

Niewiele wiadomo o tym, jak wyglądało funkcjonowanie milicji przez trzy tygodnie polsko-ukraińskich walk. Według późniejszych zeznań, na przykład

<sup>5</sup> Cz. Mączyński, *Boje lwowskie...*, s. 7.

tych złożonych przez członków lwowskiej Organizacji Syjonistycznej przed komisją Henry'ego Morgenthaua, były to zadania polegające na dostarczaniu żywności, udzielaniu bezstronnej pomocy medycznej i transporcie rannych żołnierzy do szpitali, grzebaniu zmarłych oraz ochroną pozostającej w obrębie żydowskiej dzielnicy gazowni miejskiej<sup>6</sup>. Zeznania te, które są fragmentem formułowanych pod adresem zarzutów, mogą być mało wiarygodne, zwłaszcza że w niewielu wypadkach zostały udokumentowane inaczej niż oświadczeniami poszkodowanych. Z innych źródeł wiadomo jednak, że 5 listopada 1918 roku dowódca milicji, kpt. Eisler, przesłał do „Kuriera Lwowskiego” list zawierający „projekt utworzenia neutralnej milicji dla ochrony życia i mienia obywateli miasta Lwowa”. Propozycja ta była echem jednej z nielicznych wcześniejszych akcji poza terenem trzeciej dzielnicy. W jej wyniku ujęty został przebrany w oficerski mundur bandyta, który w kilku popularnych lwowskich kawiarniach dopuścił się co najmniej pięciu morderstw. Jednocześnie swój apel kpt. Eisler opatrzył gwarancją, że zadania takiego gotów podjąć się dopiero po udzieleniu mu pełnomocnictw ze strony polskich i ukraińskich komitetów oraz że jedynym celem milicji miałyby być zachowanie porządku w mieście „z oczywistym zobowiązaniem niewpływania w jakikolwiek sposób na toczące się w mieście walki”<sup>7</sup>. Trudno wyobrazić sobie realizację takiego idealistycznego projektu formacji dbającej o bezpieczeństwo mieszkańców, a zarazem pozostawiającej pełną swobodę uwikłanym w walki oddziałom. Bez żadnej wykładni w ogólnej wizji pozostał na przykład problem, jak zachować powinna się milicja wówczas, kiedy regularne walki zagroziłyby bezpieczeństwu lub mieniu postronnych mieszkańców. Żadna ze stron nie skorzystała zatem z równie szlachetnej, co – niestety – naiwnej propozycji żydowskiego komendanta.

Historia i wspomnienia nie przechowały szczegółów, na podstawie których można by dokładnie dowiedzieć się, jak wyglądały działania milicji wewnątrz neutralnej dzielnicy. Jeżeli brak informacji potraktować jako dane, wówczas świadczyłyby one o wyjątkowej skuteczności dowodzonej przez Eislera formacji. Nieco więcej wiadomo o starciach i potyczkach, jakie miały miejsce na obrzeżach pilnowanego przez żydowską milicję obszaru. Parokrotnie nawzajem ostrzelano swoje pozycje w rejonie Wysokiego Zamku. Do najpoważniejszych starć doszło parokrotnie w okolicach ulicy Źródlanej

<sup>6</sup> P. Różański, *Pogrom lwowski 22 listopada 1918 roku w świetle zeznań Organizacji Syjonistycznej przed Komisją Morgenthaua*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2004, nr 1, s. 350.

<sup>7</sup> „Kurier Lwowski” 1918, nr 512 [7 listopada 1918 r.]. Cyt. za: A. Insler, *Dokumenty fałszu. Prawda o tragedii żydostwa lwowskiego w listopadzie 1918 r.*, s. 85. Według Cz. Mączyńskiego: „Mimo to ilość przestępstw po stronie polskiej była przez trzy tygodnie minimalną. Dwie czy trzy kradzieże, jeden rabunek ot to wszystko” s. 17.

i Pod Dębem. Kilka miesięcy po zakończeniu polsko-ukraińskich walk w mieście, w grudniu 1918 roku odbył się przed sądem okręgowym proces Henryka Horowitza i siedmiu milicjantów oskarżonych o złamanie neutralności w tamtym rejonie. Sąd okręgowy postanowił jednak przekazać sprawę do rozpatrzenia przez sąd polowy, który w lipcu 1919 roku po zapoznaniu się z dowodami postanowił sprawę oddalić.

W zachowanych relacjach utarczki, do jakich dochodziło w tamtym rejonie, przedstawiane są w bardzo różny sposób. We wspomnieniach polskich świadków milicja żydowska zaatakowała nacierających na pozycje ukraińskie polskich żołnierzy, tym samym łamiąc umowę o zachowaniu całkowitej neutralności. Z kolei według źródeł żydowskich 14 lub 15 listopada<sup>8</sup>, po alarmujących informacjach o morderstwach i kradzieżach w rejonie ulic Źródlanej i Pod Dębem, Żydowski Komitet Bezpieczeństwa zwrócił się z apelem o interwencję do Polskiego Komitetu Obywatelskiego. Obszar ten leżał bowiem poza granicami działania milicji żydowskiej wyznaczonymi przez umowę z 10 listopada. Ponieważ nie doszło do żadnej interwencji, zdecydowano się wysłać tam oddział milicji żydowskiej, który po trzech godzinach walk pokonał grasujących tam bandytów i wycofał się na powrót poza obszar pozostający pod kontrolą wojsk polskich.

Wielostronność relacji na temat zajść w tamtym rejonie uzupełnia jeszcze opublikowany 19 listopada w ukraińskim „Dile” wojskowy komunikat informujący o natarciu „wrogich sił” odpartych przez milicję żydowską wspólnie z oddziałami ukraińskimi. Pomimo wysłanego natychmiast przez Żydowski Komitet Bezpieczeństwa do lwowskich gazet sprostowania dementującego informację, jakoby w starciu z bandytami milicja korzystała z jakiegokolwiek wsparcia wojska ukraińskiego, zostało ono opublikowane jedynie przez miejscowy „Tugblat”.

Z dzisiejszej perspektywy na pewno nie sposób zdecydować, która z relacji najlepiej dokumentuje ówczesne wydarzenia. Można też podejrzewać, że zarówno drukowane w ukraińskim „Dile” – podobnie jak dementowane w „Tugblacie” – komunikaty nie były masowo czytane przez polskojęzycznych mieszkańców Lwowa, a co za tym idzie nie miały wielkiego wpływu na sposób interpretowania jednego z epizodów, do jakiego doszło w uwikłanym w trzytygodniowe walki mieście. Każda z relacji odpowiada stanowisku zajmowanemu w konflikcie lub wobec konfliktu, każda ma nie tyle dokumentować wydarzenie, co przekonywać do swojego stanowiska, no i żadna z nich nie zwraca się do przeciwnika, lecz zwraca się przede wszystkim do swojego odbiorcy.

---

<sup>8</sup> Część źródeł jako datę zajść podaje również 17 listopada 1918 roku.

\*

Zresztą nawet zachowujący właściwy dystans współcześni historycy i znawcy tematu też zdaje się nie całkiem uwierzyli w bezstronność lwowskich Żydów. Jednym z istotniejszych argumentów jest tutaj wydobyta ze wspomnień sotennego Iwana Rudnickiego informacja, że milicja żydowska została wyposażona w broń i mundury przez Ukraiński Komitet Wojskowy. „Milicja Żydowska była zatem uzbrojoną formacją wspierającą oddziały ukraińskie”<sup>9</sup> – odnotował jeden z najmłodszych i najlepszych znawców tematu Leszek Kania. Wniosek taki wydaje się jednak nieco ryzykowny, a przede wszystkim jednostronny. Zgoda i pomoc w uzbrojeniu i umundurowaniu milicji świadczy bowiem o tym, że w chwili zajmowania Lwowa Ukraiński Komitet Wojskowy nie miał problemu z uznaniem neutralności III dzielnicy. Oczywiście, mogło to być korzystne z przyczyn strategicznych, ale mogło również wynikać z przyczyn ideowych i politycznych. Usiłujące się ukonstytuować we Lwowie władze ukraińskie deklarowały poza niepodległością zrównanie w prawach wszystkich narodowości. Ukraińcy wystosowali nawet zaproszenie do udziału delegatów żydowskich w Ukraińskiej Radzie Narodowej. Tę propozycję mieszkańcy III dzielnicy odrzucili i – chyba tak należy rozumieć podjętą w domu gminy wyznaniowej decyzję – postanowili wobec niej zachować neutralność.

Warto zresztą podkreślić, że w chwili podjęcia decyzji o żydowskiej neutralności sytuacja była więcej niż nieklarowna. W momencie przejścia miasta przez wojsko ukraińskie nie istniało nawet polskie przedstawicielstwo, któremu można było podjąć decyzję zgłosić. W chwili, kiedy decydowano o bezstronności, militarna inicjatywa należała do Ukraińców. Od nich pochodziły informacje o niemożności zapewnienia bezpieczeństwa w dzielnicy, z nimi w pierwszym rzędzie się układano, a zatem w pierwszej kolejności odmówiono „wsparcia”. Powiedzmy zresztą, że dochodzące z różnych stron wieści o traktowaniu Żydów, na pewno ograniczały zaufanie wobec wszelkich ukraińskich obietnic. Nie trzeba było refleksji męża stanu, aby zrozumieć, że wszelkie zapewnienia mają wyłącznie doraźny charakter.

Strona polska miała zdecydowanie większy problem z przyjęciem deklaracji zachowania przez lwowskich Żydów bezstronności w konflikcie. Chociaż Polski Komitet Narodowy został powiadomiony o decyzji gminy wyznaniowej na samym początku swojej działalności, prowizoryczne porozumienie podpisano jednak przeszło tydzień później. Przez obrońców polskości Lwowa ogłoszenie eksterytorialności dużej części miasta oraz

<sup>9</sup> L. Kania, *Lwów 1918. Pogrom i śledztwo*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 273.

wyłączenie się z konfliktu jednej trzeciej lwowiaków, zostało najprawdopodobniej uznane za zamach na polskość miasta. W chwili, kiedy spór przekształcił się w dwustronne starcie, dla trzeciej strony nie było miejsca. Nieudzielenie pomocy i niepoparcie roszczeń uznano za wystąpienie antypolskie.

\*

Można się zastanawiać, na ile owa podjęta 1 listopada deklaracja i konsekwencja w jej dotrzymaniu zadecydowały o tym, co wydarzyło się wówczas, kiedy „Ustroił się w szaty świąteczne na przyjęcie wojsk polskich Lwów cały”. 22 listopada około godziny ósmej Lwów był już kontrolowany przez polskie wojsko. Według źródeł żydowskich, podobno o tej samej porze pilnująca przez trzy tygodnie porządku w III dzielnicy „milicja żydowska została bez oporu rozbrojoną i internowaną”<sup>10</sup>. Mniej więcej godzinę później do dzielnicy wkroczyły polskie oddziały. W tym samym momencie w spokojnej dotychczas dzielnicy zaczęły się rozruchy. Według niektórych wspomnień żydowska milicja, a przynajmniej jej część, postanowiła bronić swojej dzielnicy i otworzyła ogień do polskich jednostek, czym sprowokowała gwałtowną reakcję spokojnych dotychczas żołnierzy. Ponadto z okien okolicznych budynków rzucano w żołnierzy kamieniami, siekierami i polewano ich ukropem. Po kilkugodzinnych walkach złamany został opór ostatniego żydowskiego stanowiska w budynku byłego Teatru Skarbkowskiego. Relacje opisujące tamte wydarzenia, a zachowało się ich niemało, różnią się między sobą do tego stopnia, że nie sposób dokładnie ustalić wszystkich szczegółów zajść, do jakich doszło w dzielnicy żydowskiej po opuszczeniu Lwowa przez wojsko ukraińskie.

Wyniki późniejszego dochodzenia w tej sprawie, przeprowadzonego przez powołaną 9 grudnia 1918 roku Nadzwyczajną Komisję Rządową pod kierownictwem sędziego Zygmunta Rymowicza, nie potwierdziły przypadków rzucania siekier czy wylewania ukropu. Nie ustaliły również, czy starcia Żydów z wkraczającym do III dzielnicy Lwowa polskim wojskiem, miały charakter zaczepny, czy były formą obrony przed dopuszczającymi się gwałtu żołnierzami. Zresztą poza kilkoma zaledwie szczegółami śledztwo w gruncie rzeczy nie odpowiedziało na najbardziej zasadnicze pytania i nie ustaliło okoliczności zdarzeń, do których doszło 22 listopada 1918 roku. Komisji nie udało się nawet jednoznacznie określić liczby ofiar śmiertelnych.

---

<sup>10</sup> A. Insler, *Dokumenty fałszu...*, s. 86.



Pierwsze doniesienia mówiły o setkach czy nawet przeszło tysiącu zabitych. Takie informacje pojawiły się też w krajowej i zagranicznej prasie, jednak liczba ta, jak się później okazało, była dosyć mocno przesadzona. W ogłoszonym w styczniu następnego roku oficjalnym komunikacie Żydowski Komitet Ratunkowy zawiadamiał o ustaleniu listy 72 śmiertelnych ofiar z 22 i 23 listopada 1918 roku, zaznaczając jednocześnie, że komitet w dalszym ciągu prowadzi badania i poszukiwania osób zaginionych. Komisja Rymowicza zwiększyła liczbę ofiar śmiertelnych do 76 osób, z których najmłodsza miała 11, a najstarsza 80 lat, niemniej również tutaj pojawiło się zastrzeżenie, iż jest to lista wyłącznie potwierdzonych ofiar. Zarazem ogłoszono, że w trakcie zamieszek rannych zostało przeszło 340 Żydów.

Jedną z najistotniejszych różnic dotyczyła identyfikacji uczestników rozruchów. Ofiary wielokrotnie oskarżały o udział w pogromie żołnierzy. Z kolei dowództwo obrony Lwowa jako dopuszczających się rozboju napastników wskazywało poprzebieranym w mundury kryminalistów, którzy puciekali lub zostali wypuszczeni z miejscowych więzień, a także dezertorów i morderców z byłej armii austriackiej, pozostałych w mieście żołnierzy ukraińskich czy w końcu lwowskich batiarów i „szumowiny przedmiejskie”. Sporadycznie o udział w pogromie oskarżano nawet Żydów. 26 listopada Polska Agencja Telegraficzna ogłosiła komunikat, że we Lwowie:

Do dzisiaj rana [...] aresztowano 1500 osób za rabunki kradzieże i podpalenia. W liczbie aresztowanych skonstatowano 60 procent Rusinów, 10 procent Żydów<sup>11</sup>.

Z czasem sprawa „umundurowanych indywiduów zbrodniczych”<sup>12</sup> zaczęła być coraz bardziej drażliwa. Nie chodziło bowiem o skrupulatne zidentyfikowanie napastników, lecz o możliwość oskarżenia Żydów o wystąpienie milicji przeciwko regularnym jednostkom wojska polskiego. Z jednej strony ustalano bowiem, że „umundurowani bandyci” nie podlegali legalnej komendzie, z drugiej strony oskarżano żydowskich obrońców dzielnicy o podejmowanie działań zaczepnych, a przynajmniej o nieumiejętność rozpoznania oddziałów regularnego wojska udających się na stanowiska bojowe.

Być może należałoby zapytać, jakie znaczenie to miało. Otóż właśnie – miało przede wszystkim znaczenie. Zamiast dokumentować zdarzenia czy informować o nich, ogłaszane relacje miały przede wszystkim znaczyć. Sprawą sporną okazało się nie tylko to, co działo się od 22-go do 24-go listopada w dzielnicy żydowskiej, ale bodaj przede wszystkim to, jak nazywano

<sup>11</sup> „Kurier Lwowski” 1918, nr 521.

<sup>12</sup> *Delegacja Żydowska u generała. bryg. Roi*, „Kurier Lwowski” 1918, nr 518.

owe zajścia. Wypadki w III dzielnicy okazały się nie tylko plamą na świeżej legendzie o heroicznym zmaganiach obrońców polskośći Lwowa, które śledzono i które starano się wspierać różnymi inicjatywami w całym odradzającym się państwie. Sprawa zająć w żydowskiej dzielnicy niemal natychmiast uzyskała międzynarodowy rozgłos. Do prasy zagranicznej docierać zaczęły pierwsze niesprawdzone jeszcze wiadomości, które wyolbrzymiały liczby ofiar antyżydowskich rozruchów. Co więcej, sprawa zaczęła być niebezpieczna, ponieważ zainteresowali się nią również decydujący o kształcie przyszłej Europy politycy. Zebrani na konferencji w Paryżu reprezentanci państw sprzymierzonych zwrócili się do Romana Dmowskiego z żądaniem wyjaśnień. Polski polityk uznał co prawda, że przekazywane przez prasę wiadomości są wyolbrzymione, jednak samym wydarzeniom, do jakich doszło we Lwowie, nie był w stanie zaprzeczyć. Dmowski starał się zatem uzasadnić wybuch antysemitycznych nastrojów w kraju spekulacyjnymi i monopolistycznymi praktykami Żydów.

W wyjaśnieniach pojawiły się też informacje o wypuszczeniu przez Ukraińców na początku listopadowych walk kryminalistów z więzień, którzy – zdaniem przewodniczącego polskiej delegacji – byli głównymi sprawcami rozbojów i napaści na lwowskich Żydów; jednocześnie powołano się na komunikat PAT-a z 26 listopada 1918 roku, gdzie ustalona została obciążająca Ukraińców statystyka aresztowań. Na międzynarodowym forum w mniejszym stopniu używano jednak argumentów związanych z różną interpretacją ogłoszonej w polsko-ukraińskim konflikcie żydowskiej neutralności. Tutaj (w Paryżu) argument o odmowie opowiedzenia się po polskiej stronie, czy nawet zarzut cichego (zresztą głośnego też) poparcia udzielanego stronie ukraińskiej, na reprezentujących różne państwa dyplomatach zapewne nie zrobiłyby właściwego wrażenia. Zarzut taki byłby nie tyle nawet retorycznie pusty, ile politycznie ryzykowny.

W kraju w tym samym czasie toczył się spór jeszcze bardziej zasadniczy – zarówno polityczny, jak i retoryczny – wydarzenia z dzielnicy żydowskiej weszły bowiem w spór z heroiczną legendą; starły się zatem nie tylko z wkraczającymi do dzielnicy żołnierzami, ale przede wszystkim z narracją. Śledztwa miały bowiem ustalić i wyjaśnić zdarzenia, ale o tym, co stało się we Lwowie zadecydowała opowieść, w której śledztwo, wyjaśnienie i zdarzenie są (i nadal pozostają) tej opowieści elementem.

Już na samym początku okazało się, że w próbie oceny wydarzeń jednym z najpoważniejszych problemów jest nazwa.

Pogrom lwowski stanowił epizod wojny polsko-ukraińskiej o Galicję Wschodnią, która wybuchła 1 listopada 1918 roku.<sup>13</sup>

W ten sposób swoją opowieść o pogromie lwowskim rozpoczął Przemysław Różański. Rozpoczynające opublikowany w „Kwartalniku Historii Żydów” artykuł zdanie nie różni się od poglądu większości polskich historyków, którzy opisywali to zdarzenie, chociaż tym razem anyżydowskie rozruchy nie stały się tylko „zgrzytem”, jaki „wdarł się w atmosferę szczęścia i radości”. A jednak, formuła wikłająca całą późniejszą analizę w konflikt niesie z sobą pewne ryzyko, od którego być może nie da się całkiem uciec, ale o którym trzeba pamiętać. Listopadowe walki były przecież zdarzeniem, wobec którego zamieszkujący Wschodnią Galicję Żydzi usiłowali zachować neutralność. We Lwowie (zresztą nie tylko we Lwowie) w polsko-ukraińską wojnę mieszkańców III dzielnicy nie wciągnęła żadna ze stron, ale wciągnęła ją lwowska opowieść. Bo w gruncie rzeczy to ona, bardziej niż cokolwiek innego, nie godzi się na neutralność.

Znaczy to tyle, że uznawanie lwowskiego pogromu za epizod polsko-ukraińskiej wojny o Kresy, chociaż historycznie zasadne, jest (a przynajmniej może być) retoryczną pułapką. Wszak wystarczyłoby dla przykładu przyjąć równie zasadną historycznie formułę, że pogrom lwowski jest epizodem z pierwszych dni międzywojennego Lwowa lub bardziej ogólną, lecz równie zasadną, że jest pogrom epizodem z początków II Rzeczypospolitej, albo jeszcze wciąż zasadną, że jest jednym z pierwszych z całego szeregu wypadków składających się na skomplikowaną historię polsko-żydowskich relacji w międzywojennej Polsce. W której z opowieści stanie się epizodem, cały czas będzie tym samym wydarzeniem, wszelako za każdym razem gotów być inną historią.

Kontynuując swoją opowieść Różański dosyć kategorięcznie podkreśla, że...

(...) ludność żydowska rzeczywiście przestrzegała neutralności, co stanowi mocny argument na odparcie oskarżeń, jakoby mniejszość żydowska poparła stronę ukraińską.<sup>14</sup>

Inaczej niż większość mniej wyrozumiałych dla postawy lwowskich Żydów badaczy, a jednak cały czas w retorycznej pułapce. Wbrew pozorom niemal wszystkie pozostałe opracowania problem neutralności pojmują w sposób podobny. Bez względu na to, czy uznają, że zadeklarowana bezstronność została zachowana, czy przyjmują, że żydowska milicja tę neutralność naruszyła. Nawet jeśli zauważyć, że część z opracowań zaprzecza,

<sup>13</sup> P. Różański, *Pogrom lwowski 22 listopada 1918 roku...*, s. 347.

<sup>14</sup> Tamże, s. 350.

a inna część (większa) potwierdza zarzuty, i czasem – jeśli badacz legitymuje się zrozumieniem i tolerancją – wybaczą, wszystkie te opracowania przyjmują wykładnię neutralności, która została sformułowana albo przez sam konflikt, albo w kontekście konfliktu. Jako „epizod wojny” nawet absolutna neutralność, która polegałaby na odmowie lojalności wobec wszystkich stron biorących udział w konflikcie, chcąc nie chcąc (raczej nie chcąc), zawsze będzie nosiła znamię nielojalności. W konsekwencji, chociaż ukraińskie wojska opuściły Lwów kilka godzin przed pogromem, nie opuściły opowieści o pogromie. Mówiąc najprościej – jeśli „pogrom lwowski stanowił epizod wojny polsko-ukraińskiej”, każdy oddany w stronę polskich napastników strzał, siłą rzeczy oddany był w imieniu Ukraińców. Wygląda to może na paradoks, ale naprawdę daleko tu do paradoksu.

12 czerwca 1919 roku na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w trakcie zgłaszania wniosku dotyczącego antyżydowskich rozruchów Ignacy Daszyński zauważył: „na szczęście Polska jeszcze pogromem we właściwym sensie tego słowa nie splamiła się”<sup>15</sup>. Komendant Mączyński, opisując w swoich obszernych wspomnieniach wydarzenia, do jakich doszło 22-24 listopada w żydowskiej dzielnicy Lwowa, ilekroć używał słowa pogrom, za każdym razem zaopatrywał go w cudzysłów. Określenie to uznawał bowiem za szkalujące wojsko. Zresztą nie tylko on, bo nawet wyjątkowo niechętny Mączyńskiemu generał Bolesław Roja, po odsieczce przez krótki okres czasu naczelny dowódca wojsk polskich we Lwowie, kiedy przystąpił do drugoczącej krytyki nieudolności działań dowódcy Naczelnej Komendy Obrony w trakcie rozruchów w III dzielnicy uznał: „Nie skonstatowaliśmy też »pogromu« ludności żydowskiej. [...] Były trupy”<sup>16</sup>.

Drugiego dnia pogromu komendant Mączyński wystosował odezwę *Do ludności żydowskiej miasta Lwowa!* Podobno w założeniu odezwa ta miała uspokoić nastroje i zakończyć rozruchy w „jednej dużej dzielnicy”, która nie „ustroiła się na powitanie wojsk polskich”. W tekście apelu jako właściwy agresor przedstawiony został jednak:

[...] znaczny odłam ludności żydowskiej, który niejednokrotnie z bronią w rękę stawiał opór, a także w zdraziecki sposób starał się zatrzymać zwycięski pochód naszych wojsk. [...] Komenda wojska polskiego wstrzymuje naturalny odruch ludności polskiej i wojska. [...] Niemniej na ogóle ludności żydowskiej ciąży poważny obowiązek powściągnięcia części swoich współwyznawców, która w dalszym ciągu nie

<sup>15</sup> Cyt. za: H. Bałabuch, *Antyżydowskie zaburzenia w Lublinie 24-25 kwietnia 1919 roku*. W: *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej w Lublinie*, red. T. Radzik, T. 2, Lublin 1998.

<sup>16</sup> B. Roja, *Legends i fakty*, Warszawa 1931, s. 205-206.

przestaje działać tak, jakby chciała ściągnąć nieobliczalną katastrofę na ogół ludności żydowskiej<sup>17</sup>.

Propozycja uspokojenia rozruchów jak widać jest dosyć zawiła i należałoby ją pewnie zrozumieć w ten sposób, że „ogół ludności”, do której zwraca się apel, ma obowiązek urządzić pogrom „znaczniemu odłamowi”, aby nie sprowokować pogromu „ogółu ludności”. Dodajmy jeszcze, że wściekły generał Roja rozkazał natychmiast zedrzeć plakaty i zakazał dalszego ich rozpowszechniania, ponieważ zauważył, że odezwa nie tylko nie uspokoi rozruchów, ale przede wszystkim rozpowszechnia oskarżenie Żydów o agresję i gotowa jeszcze bardziej zmotywować „naturalny odruch ludności polskiej i wojska”.

Zostawmy jednak przebrzmiały spór dwóch dawno nieżyjących antagonistów i zostawmy samą odezwę. Jeżeli fragment jej tekstu został w tym miejscu przywołany, zostało to uczynione wyłącznie dla ustalenia wynikającego z apelu prostego schematu, który nie tylko pozwalał uzasadnić agresję, ale w ogóle przekwalifikować (lub: zakwalifikować) rozruchy w dzielnicy żydowskiej w ekspedycję karną, a przynajmniej zaopatrzyć płamiące lwowską legendę słowo w cudzysłów. Zostawmy, gdyż od wyjaśnienia ważniejsze w tym momencie jest, aby dostrzec zawiłość.

Niedługo po zajściach, w gorącym komentarzu do antyżydowskich rozruchów, Andrzej Strug piętnował mętny sposób docierających ze Lwowa relacji:

Bandyci? Batiary? Jakoś za dużo tych batiarów. Kryminaliści spuszczeni z łańcucha przez Rusinów? Za długo im dano grasować. Udział Żydów w walce przeciwko Polakom? Należało walczyć z nimi jako z żołnierzami. A ofiarą padła ludność żydowska całej dzielnicy.<sup>18</sup>

Piętnaście lat później uczestnik i świadek ówczesnych wydarzeń nadal pytał Mączyńskiego i autorów publikowanych wspomnień o obronie Lwowa:

Co działo się naprawdę w owych dniach w III dzielnicy? Pacyfikacja czy pogrom? Bandyci czy wojsko? Czy wojsko robiło pogrom czy bandyci wojskową pacyfikację?<sup>19</sup>

Pytanie Inslera – bo on był jego autorem – wyraźnie podszyte było sarkazmem i w gruncie rzeczy nie oczekiwało odpowiedzi. Jednak nie o sarkazm chodziło, ani nawet o paradoks. Doskonale wiedział o tym Mączyński, kiedy

<sup>17</sup> Tekst odezwy przedrukowany został parokrotnie w różnych opracowaniach. Zob. A. Insler, *Dokumenty fałszu...*, s. 90-91.

<sup>18</sup> A. Strug, *Lwowski pogrom*, „Robotnik” 1918, nr 335, s. 1.

<sup>19</sup> A. Insler, *Dokumenty fałszu...*, s. 78.

tłumaczył się z potraktowania pogromu (dosł. „pogromu”) jako części swoich wspomnień o bojach lwowskich i z potraktowania wydarzeń z 22 listopada 1918 roku jako epizodu w polsko-ukraińskich walkach.

[...] należą one z istoty swej do oswobodzenia miasta, gdyż wojsko polskie musiało tu stoczyć krwawą, rzeczywistą walkę z wrogiem stokroć gorszym, niż zewnętrzny.<sup>20</sup>

W rzeczy samej – trudno nie uznać zasadności wyjaśnienia, podobnie jak trudno nie uznać retorycznej i kompozycyjnej sprawności autora wspomnień, bo też nie sposób pozostawić bez komentarza historię *oswobodzenia miasta* z przeszło jednej trzeciej jego mieszkańców.

Doskonale wiedział o tym Tobiasz Aszkenaze, kiedy w skierowanym do Tymczasowego Komitetu Rządzącego oświadczeniu demaskował nieuczciwość wpisywania pogromu w historię konfliktu oraz usiłował wytłumaczyć konieczność bezwarunkowego potępienia tego, co stało się w żydowskiej dzielnicy po opuszczeniu Lwowa przez Ukraińców.

Źródło zaś choroby leży w spotwarzeniu całej ludności żydowskiej, w tym całemu chrześcijańskiemu społeczeństwu sztucznie a fałszywie wpojonym przekonaniu, że Żydzi w tej wielkiej awanturze polsko-ruskiej rzekomo ogromnie zawinili, kiedy faktycznie po stronie żydowskiej nie ma i nie było najmniejszego cienia winy. Ten stan rozmyślnie w błąd wprowadzonej i dotąd rozmyślnie w błędzie utrzymywanej opinii publicznej polskiej [...] jest podłożem, na którym tak bujnie rozrasta się chwast pogromowy, którego nie usunie przyjęta przez Panów na zewnątrz formuła, że Żydzi wprawdzie zawinili, ale trzeba im wybaczyć lub że nie wolno karać za winę ogółu czy jego części niewinnych jednostek. Nie, Panowie! Tą drogą nie usuniecie zła, nie naprawicie nawet na zewnątrz przestępstw popełnionych!!<sup>21</sup>

Protestu Aszkenazego nie sprowokował brak stanowiska oficjalnych władz, ale sposób ich formułowania, który zamiast jednoznacznie potępić pogrom, zawsze pozostawiał niedomkniętą furtkę o faktycznej lub możliwej winie Żydów, które stały się przyczyną rozruchów. Nie o to więc chodziło, że nie pojawiły się oświadczenia potępiające pogrom, bo pojawiło się ich bardzo dużo, lecz o to, że regułą było, „że prawie całe społeczeństwo polskie potępiło pogromy z zastrzeżeniami”<sup>22</sup>. Taka formuła – nawet wbrew

<sup>20</sup> Cz. Mączyński, *Boje lwowskie...*, s. 5.

<sup>21</sup> Cyt. za: A. Insler: *Dokumenty fałszu...*, s. 100-101. Podobną do T. Aszkenazego opinię wygłosił Dawid Schreiber w trakcie obrad zwołanej przez Tymczasowy Komitet Rządzący konferencji „W sprawie polsko-żydowskiej” w lutym 1919 roku. Zob. *W sprawie polsko-żydowskiej. Przebieg ankiety odbytej w dniach 2, 3, 4, 9 i 16 lutego 1919 we Lwowie tudzież wnioski Komisji wydelegowanej przez Tymczasowy Komitet Rządzący uchwałą z 1 stycznia 1919, Lwów 1919*, s. 19.

<sup>22</sup> Zob. *W sprawie polsko-żydowskiej...*, s. 28.

intencjom – zamiast bezwarunkowo piętnować przestępstwo, gotowa była uwikłać się w wątpliwe obliczenia niewspółmierności kary wobec winy. Tak brzmiała między innymi przyjęta natychmiast po pogromie uchwała, w której lwowska Rada Miejska:

(...) wyrażała [...] współczucie i ubolewanie z powodu ohydneho gwałtu, którego nie mogłyby usprawiedliwić nawet nieprzyjacielskie czyny jednostek żydowskich, o ile by zostały stwierdzone.

Zaraz po pogromie, bo jeszcze 25 listopada, Tobiasz Aszkenaze usiłował powołać Żydowski Komitet Pomocy Ofiarom Pogromu. Inicjatywa ta nie powiodła się jednak, ponieważ nie zgodzono się na nazwę określającą rozruchy w dzielnicy żydowskiej jako pogrom. Ponieważ trzeba było podjąć działania, do których niezbędna była instytucja reprezentująca poszkodowanych, 1 grudnia zgodzono się na nazwę Żydowski Komitet Ratunkowy. Aszkenaze, który stanął na jego czele, zaangażował w sprawę potępienia pogromu cały swój autorytet. We Lwowie był postacią znaną i poważaną. Pełnił tam funkcję wiceprezydenta miasta, posłował do galicyjskiego Sejmu Krajowego, a zarazem sprawował przez wiele lat funkcję prezesa Izby Adwokackiej we Lwowie. Podczas trzytygodniowych walk z Ukraińcami Aszkenaze czynnie i energicznie pracował w polskiej administracji cywilnej. Bezkompromisowość, z jaką zaangażował się w działalność Komitetu, rzadko kiedy zjednywała mu dalszą sympatię, a na koniec stała się przyczyną ostracyzmu ze strony polskich adwokatów, którzy odmówili złożenia na jego ręce ślubowania korporacyjnego. Bezpośrednią przyczyną było wystosowanie oświadczenia, w którym przewodniczący Komitetu zakwestionował obciążającą Ukraińców statystykę, jaką podał komunikat PAT-a i obciążył winą za pogrom wszystkie szacowne środowiska lwowskie, nie podając jednocześnie żadnych dowodów, ani nie przywołując żadnych konkretnych nazwisk.

Znakomity znawca tematu, Leszek Kania, uzasadnienie dla zrujnowania przez Aszkenazego całej wcześniejszej kariery i autorytetu znaleźć potrafił jedynie w „przeżyciu wyraźnego załamania nerwowego”<sup>23</sup>. Wszelako jeśli przytoczyć jeden jeszcze fragment apelu Aszkenazego do Tymczasowego Komitetu Rządzącego, sprawa znajdzie inny kontekst, całkiem racjonalny i wyraźnie wpisujący się w historię jednego z najgłośniejszych przypadków antysemityzmu. Wiedząc o polskich obawach dotyczących możliwości zaszkodzenia interesom odradzającego się państwa w trakcie odbywających

<sup>23</sup> L. Kania, *Od Orląt Lwowskich do Ostrej Bramy. Szkice z dziejów wojskowego wymiaru sprawiedliwości i posłuszeństwa rozkazowi w dawnym wojsku polskim*, Sulechów 2008, s. 55.

się w Paryżu rokowań, lwowski adwokat wykrzykiwał w kierowanym do TKR oświadczeniu:

Wiem, potrzebujecie tej formuły dla polityki zagranicznej; ale jesteście w błędzie. Zagranica wie wszystko i prawda nie da się zataić.

Przypominam, że cała afera Dreyfusa była też podtrzymywana rzekomo w imię racji stanu, ze względów na politykę zagraniczną.<sup>24</sup>

Być może zatem nie załamanie nerwowe, ale doświadczenie znakomitego adwokata i znajomość głośniejszej sprawy Dreyfusa, podpowiedziało adwokatowi pomysł oskarżenia podobny do słynnego listu otwartego do prezydenta Republiki Francuskiej, który dwadzieścia lat wcześniej opublikował Emil Zola. Byłoby to wówczas świadome pomówienie, które miało sprowokować rozprawę sądową, w trakcie której musiano by przedstawić i zmierzyć się z szczegółowym materiałem dowodzącym Aszkenazemu popełnienie przestępstwa, ale zarazem zmusić reprezentujących poszkodowanych prawników do przeprowadzenia szczegółowego śledztwa. Być może jak Zola, przewodniczący lwowskiej Izby Adwokackiej postanowił autorytetem dać prawo głosu słabszym. Proces o pomówienie – gdyby do niego doszło – musiałby wszak w pierw osądzić zasadność oskarżeń. W tym sensie proces tylko częściowo byłby sądem nad Aszkenazem. Francuski pisarz swój proces przegrał, ale ujawnione w trakcie rozprawy dowody stały się jednym z przyczynków doprowadzających do rewizji skandalicznego procesu Dreyfusa. Przewodniczący komitetu, na którym wymuszono nieużywanie szkalującego określenia: pogrom, takiej rozprawy się nie doczekał.

Chciałoby się wzorem Inslera zapytać: „Co działo się tak naprawdę w owych dniach w III dzielnicy?”. Jeżeli żydowska milicja otworzyła ogień do polskich żołnierzy, reakcją wojska można by uznać za pacyfikację. Jeżeli jednak agresorami byli wkraczający do dzielnicy żołnierze lub jeżeli nie rozpoznano w napastnikach regularnych oddziałów przejmujących kontrolę nad opuszczonym przez ukraińskie oddziały miastem, czy wówczas agresję należałoby uznać za pogrom?

Kania podejrzewa, że wycofujące się ukraińskie oddziały nie powiadomiły żydowskich dowódców o swoich zamiarach. Takie założenie brzmi co najmniej prawdopodobnie. Informowanie i ujawnianie strategicznych zamiarów przez jakiegokolwiek wojsko byłoby przecież kuriozum. Z tego samego powodu ukraińscy żołnierze nie powiadomili również polskiej komendy. Jednak przypuszczenie Kani, podobnie jak większości polskich historyków, wynika z za-

<sup>24</sup> Cyt. za: A. Insler, *Dokumenty fałszu...*, s. 101.



łożenia żydowsko-ukraińskiej współpracy. Z tego samego powodu w żadnym ze wspomnień, ani w żadnym z historycznych opracowań na temat pogromu nie pojawiła się nigdy informacja, czy, kiedy i w jaki sposób dowództwo wkraczających 22 listopada do III dzielnicy wojsk polskich powiadomiło Żydowski Komitet Bezpieczeństwa Publicznego i żydowską milicję o przejęciu kontroli nad całym miastem. Co za tym idzie: czy i o której zażądano od milicjantów rozbrojenia się i rozformowania, czy powiadomiono o zamiarze wkroczenia na teren dzielnicy polskich jednostek i czy zagwarantowano przejęcie obowiązków mających zachować publiczny porządek. Jedynymi wątkami dotyczącymi polsko-żydowskich negocjacji pomiędzy 22 a 24 listopada są protesty lub próby interwencji przedstawicieli dzielnicy żydowskiej u polskich władz.

A jakie to ma znaczenie? Otóż właśnie poza znaczeniem dzisiaj już nic nie ma. Czym bowiem poza znaczeniem różniła się pacyfikacja od pogromu? Dla doświadczającej przemocy ofiary wydarzenia, bez względu na szkalującą nomenklaturę, wyglądały zapewne tak samo. Z pogromami bowiem jest tak, że nie do końca wiadomo, jaką – poza nienawiścią – mają przyczynę. Ale najczęściej bywa tak, że wiadomo, jakie mają konsekwencje. Pogromy przerażają ich ofiary – jeśli te ocaleją – ale historia o pogromach (ich bezzasadność) zaczyna przede wszystkim przerażać prześladowców. Dlatego pogrom z ulicy przenosi się w opowieść, a w niej – niewidocznie i niesłyszalnie – tkwi latami. Przemilcza ofiary, wyklucza, powtarza i zapomina. Staje się częścią splotu, z którego utkany jest tekst. Strach przecież pomyśleć, jak wyglądałaby opowieść, gdyby okazało się, że wkraczających do III dzielnicy żołnierzy nikt nie sprowokował. Nie o fakty tak naprawdę chodzi, ale o retorykę. Zresztą wystarczy zobaczyć, jak zagrały epitety w poświęconej *Bojom lwowskim* relacji komendanta Orłat:

[...] cała bateria jadąca dnia 22 listopada przez »żydowskie miasto« na nowe stanowisko w pościgu za uciekającym nieprzyjacielem, została przyjęta przez milicję żydowską ogniem. Dopiero odprzodkowawszy na ulicy i dawszy kilka armatnich strzałów utorowała sobie spokojną drogę przez ulicę polskiego Lwowa. Czy tę artylerię z rzeczywistymi armatami jadącą, także milicja żydowska za bandytów wzięła?<sup>25</sup>

I naprawdę zostawmy już, kto kogo wziął za kogo. W historii, w której opowiedziane wydarzenie było epizodem „oswobodzenia miasta”, wystarczyło kilka armatnich wystrzałów, aby jedna duża dzielnica, która nie „ustroiła się na powitanie wojsk polskich”, utraciła na zawsze status „wyjątku”; aby „żydowskie miasto” stało się „polskim Lwowem”.

<sup>25</sup> Cz. Mączyński, *Boje lwowskie...*, s. 1040-1041.